

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi:

w miejscu 1-65 kor., z przesyłką pocztową 1-90 kor., półroczna w miejscu 3-20 kor., z przesyłką 3-70 kor.

Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:

== Tarnów, plac Sobieskiego L. 2. ==

Ogłoszenia (inzeraty)

od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 hal., za każdy następny raz po 10 hal.

Nadestane po 40 hal. od wiersza. Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

KANDYDATURA

z pod „kahalnego prześcieradła“.

Na zebraniu Rady, zgromadzonej dla porozumienia się w sprawie opróżnionego krzesła burmistrzowskiego, trzeba było kleszczami interpelacyi wyciągnąć na jaw i na światło dzienne skrytą i tajoną pod kahalnem prześcieradłem kandydaturę p. Goldhammera.

Kiedy zarówno pan Zaklika, jak i pan Tertil jawnie i otwarcie kandydatury ogłosili swoje, trzeba było szturchać zapytania i obiegami dyplomatycznej allokucyi wyciągnąć p. Goldhammerowi z gardła skromne i dziewiczo zapłonione wyznanie, „że nie kandyduje, tylko grono radnych stawia jego kandydaturę, o czym od nich dopiero się dowiedział“.

I tylko na tę przelotną chwilę pokazała się światu i zebranej Radzie, bo zaraz ją to „grono radnych“ — „wyrzuceni“ i „niewyrzuceni kahalni pretoryanie“ — pod prześcieradło kahalne napowrót schowało. — Edward „groźny“ i Adonis obstrukcyi — fortissimo i pianissimo kahalnej kakofonii, dur i mol jej oratorskich symfonii — zaraz doskoczyli i jeden szarpnięciem gwałtownem, drugi z nadobną elegancją prześcieradła koniuszki chwycili i nakryli niem odświeżoną na chwilę kandydaturę kahalnego wojewody...

Oświadczeniem, że w głosowaniu oddawać będą tylko karty puste, kiedy zarówno stronnicy p. Zakliki, jak i stronnicy p. Tertila gotowali się do enuncyacyi na rzecz swych kandydatów, zdeklarowali i zdemaskowali się publicznie, że ich kandydat światła dziennego nie znosi — że ciemności

egipskie zalegać muszą, gdy królestwo kahalnych faraonów porodzić ma królewiatko swoje na tron i stolicę polskiego miasta i mieszczaństwa polskiego...

W bólach desperacyi i ostatniego wysiłku, ostatniej próby i ostatniego najazdu, w gorączkowych majakach i trwożących zwidzeniach „niefortunnej konjunktury“ — w dreszczach zwątpienia i w febrze groźnej przegranej, rodzi ta kahalna satrapia królewiatko swoje na tron i stolicę Tarnowa.

I myśli, że pod prześcieradło kahalne ją ukrywając — ją i jej rodzenia tajemny wysiłek — tem łatwiej ją w dniu ostatniej decyzji na ratusz podrzuci.

Więc nie zdradzać się z nią do ostatniej, do decydującej chwili, nie głosić jej publicznie, nie przyznawać do niej, na próbę głosowania nie wystawiać, nie liczyć jej głosów, próbnej urnie nie zwierzać tajemnicy jej szans i widoków...

I tak ją kryli — tę kandydaturę proroka swojego i do ziemi obiecaną Magistratu pioniera — że postanowienie przed chwilą ogłoszone zmienili — kartek pustych zaniechali i karty opiewające na pana Zaklikę wrzucić postanowili i wrzucali. — Ci ludzie, którzy piekło wnet poruszają — już dziś w przedpieklu wyborczem ręce po łokcie zanurzili, jak entuzjazm p. Smalec i jego na cześć ich kandydata wygłoszona świadczy mowa — ci ludzie, których furor i pchanie się rękami i nogami do magistrackich łobów, do władzy, do szczytów to łamie, czego moralna nie łamie, ni fizyczna siła, ci ludzie kandydata swojego pod wstydlawy pseudonim, pod cudze nazwisko chowają i kryją.

To pierwsza dnia dzisiejszego sensacya...

Druga, to skromne p. Goldhammera oświadczenie, że nie kandyduje, lecz woli grona radców uległ i ulega.

Skromny kahalny fioletek!!!

Ten człowiek, który ogniem fanatyzmu i panjudaizmu wojenną pożogą zdobywał mandat poselski Tarnowa: frymarką moralną i pieniężną, zaprzęgiem Rutowskiego Tarnowa i kupnem Kołomyji jej mandat szturmował — ten człowiek w pozie i faryzejskim grymasie skromnego błękitnego fioletka, który grono radnych wyrwa z grzędy bezpretensjonalnego zacisza!!!!

Trzecia dnia sensacya: kiedy trąby jerychońskie mileżały i pochwalne hymny kryły w zwojach swoich — Edward „obstrukcyonista“ o nim mileżał i Adonis na kandydaturę jego nie wylewał syropu swojej słodkiej mowy — pan Smalec wydobył fujarkę pastuszą i „czystą“ melodyę na jej dziewiczych wydmuchiwał i wygrywał dziurach.

Pean pochwalny śpiewał: hymn uwielbienia i miłości bratniej: na tej fujarce, która zawsze niebu tylko i słonecznej prawdzie grała: nigdy w „służbę“ nie chodziła czyją.

A że madrygały o kołomyjskich żydach wplatał: o „nieszczęściu p. Goldhammera, że jest żydem“, dyssonans artystyczny i melancholię w staccatach rozrzucił: świadectwem Loewa z Szędziszowa, (byłego propinatora tarnowskiego!), jak gdyby tryllerami wszystko to ozdobił: więc brzmiała ta pieśń serdeczna jego, jak koncert Jankla transponowany z Dąbrowskiego na Goldhammera.

Pod prześcieradłem kahalnem i w „czystych“ tonach Smalcowej fujarki zwiastowała się ta kandydatura tarnowskiemu światu!!

Wśród przyjaciół psy zajaca zjadły.

Nieszczęsne głodomory, pierwsosnek wolności naszego kraju, pierwszy zadatek szczęścia wyodrębnić się mającej Galicyi — wyschło-żółte, zielono-obłe, szaro-ziemiste, źle ubrane, nieogolone spróchniałki i wygłodzone, za którymi przez perspektywę ich nędzy widać ciasne, czasem toczone przez grzyb, czasem zaciekające od góry, czasem od dołu, a czasem zgola walące się mieszkania, — widać mendle i tuziny niedokrewnych, rachitycznych, kartoflano-brzuchych dzieci — widać trzy stopnie srogich, wielogłowych szkolnych rad — kupy niepowołanych opiekunów — morze nieziszczonych obietnic...

Mile zgromadzenie.

Zeszli się, by radzić o nędzy swojej i przeciw niej — a nie wiedzą, że wyszli za późno, czy za wcześnie — na wszelki wypadek nie w sam czas.

Trudno — taki jest porządek przez Boga nadany.

Muszą być ci, co w Jego imieniu rozkazują, i ci co słuchają — ci co w Jego imieniu są syci i ci, co się tylko obliżują, i wy, moi panowie na swoich śmiesznych

wieczach tego nie przeinaczycie, choćbyście jak rumak, wierzgali przeciw ościeniowi.

A z drugiej strony: czy to jest elycznie zgromadzać tyle nędzy od razu? Przecie człowiek ma serce, panie, ma serce! człowiek sobie truje humor widokiem jednego nieszczęścia, a coś dopiero, kiedy się go tyle ściągnie na kupę!

I zamknąłem oczy, żeby nie widzieć i chciałem zamknąć uszy, żeby nie słyszeć, gdy w tem referent skończył, a wtedy wszczął się krzyk wielki i klaskanie.

Odemknąłem oczy — a opłaciło się.

Nareszcie ktoś podobny do człowieka...

Na stopień wychodził mąż, różniący się bardzo dodatnio od całego zgromadzenia.

Z pod wykutej na hipertroficzną miarę piersi zwiisał — nie, — nie zwiisał, sterczał zadzierżyście szlachetny brzuch, rzeźbiony na miarę grubego Marcholta. Gęba krągła, wygolona, w niej gruby cygar, człek spaśny, syty, słowem, — widać, — porządny.

Z ust puszczał słowa, jak wartkie strzały. — a czasem płynął z nich słodką strugą miód, a czasem rzucił niemi gromy, aż wreszcie, jak nad niemiowicielem matka, wysnuł kojącą kołysankę

Posel, co należy do centrum.

Pierwszy raz w życiu zabiera głos w sprawie nauczycieli — dotychczas nie

wiedział, że ludzie tego gatunku istnieją — a nie wiedział tembardziej, że za śp. pięciu kurii nauczyciel był nieczem: jakże więc wiedzieć o tem, co jest nieczem?

— Szanowne zgromadzenie — zaczął, wyciągając z ust cygaro — Żądanie panów zrównania plac waszych z placami XI, XII, i XIII rang państwowych uznaję za rzecz najsluszniejszą w świecie — a jeżeliby coś można zarzucić waszym postulatowi...

Najpopularniejszy radny miejski: Co tu czekać, co będzie po stu latach!...

Posel centrowy bynajmniej nie zmieszany: — „waszym postulatowi, to chyba waszą skromność, że mogąc żądać nauczycielstwa galicyjskiego nie płacy XII, XIII i XIV rangi, — ale I, II i III-ej — panowie!

Publika wpada w ostupienie.

Posel centrowy: — „...i jeżeli sejm chce wynagrodzić niesprawiedliwość, jakiej się dopuszczał przez trzydzieści lat na ciebie waszem, musi tym żądaniom zadosyć uczynić. I mówię: proszę nie ma co, tu trzeba żądać, — trzeba krzyczeć, bo cóżście uzyskali prośbami? Dostaliście tę dziadowską remuneracyę w roku 1906, którejby mój ostatni lokator na Dziadówce nie wziął — a nawet, kiedy Koło polskie wytargowało na rządzie część dochodów z piwa i wódki, celem

Leonold Buczyński w Tarnowie

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze po cenach **bardzo umiarkowanych.**

Nadmiar oświaty.

Przedemną leży sprawozdanie Tarnowskiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej. Pierwsza moja myśl, to zdziwienie, po co się wydaje tego rodzaju sprawozdania drukiem, które nikogo nie a nie nie obchodzą. Żalę się, że brak im poparcia ogółu Tarnowian. Co za arrogancja!

Tarnów ma dwa towarzystwa oświatowe. Naczelne miejsce zajmuje naturalnie Towarzystwo oświaty ludowej, gdyż na czele tego stoi niezmiernie wysoko położona osoba; Towarzystwo to słynie ze swojej skromności, nie daje mianowicie o sobie najmniejszego śladu życia. Ba! nawet sami członkowie nie nie wiedzą o akcyi Zarządu, ale codziennie kładą się spać spokojnie w przekonaniu, że gdyby wszystkie towarzystwa oświatowe w kraju miały tak wysoko położone i tak niesłychanie skromne Zarządy, toby wszyscy analfabeci w Galicyi w przeciągu roku znikli bez śladu. Nic dziwnego, kiedy na czele stoją ludzie tyle zasłużeni dla oświaty ludu ziemi Tarnowskiej, niszczyciele alkoholu de teoria (bo w praktyce szynki jak stały tak stoją) szermierze w imię miłości bliźniego, naturalnie bliźniego nie socyalisty, jeno takiego, który jest „porządnym człowiekiem“, najwierniejsi przyjaciele ładu, porządku i skromniutkiego postępu, co dziwnem się nie wyda, skoro się rozważy, że wśród członków Towarzystwa spotykamy najporządniejszych ludzi w Tarnowie: rozumnych radców, uczciwych profesorów, zacnych księży, w ogóle wszystkich, co mają na oku nie własną karierę, lecz jedynie dobro ludu, oj ludu! oj ludu! ach ludu, ach ludu! Ci to wszyscy wzięli się tak gorliwie, a tak skromnie do pracy, że nikt o niej nie wie (Błogosławieni ci!... przyp. Red.), a tak oświecili lud Tarnowski, że nie ma tu ani jednego analfabety (nie darmo wyszedł z urny nasz znany, znakomity parlamentarzysta Battaglia Roger Dr. br. przyp. Red.).

Jakżeż nędznie obok Oświaty ludowej wygląda Tarnowskie Koło Towarzystwa Szkoły ludowej!

Ogłasza się i pospolituje po dziennikach, ma dzikie pretensje, aby wszyscy uczeni i porządni ludzie do niego się garnęli, a przecież to niemożliwe, bo już w Oświacie ludowej są ci wszyscy. — Płacić podwójne wkładki? W czasach drożyzny? Po co zresztą? żeby uczyć analfabetów? przecież ich w Tarnowie niema (skoro radnym miasta jest kominiarz, a posłem z jego łaski Battaglia Dr. br. przyp. Red.)! Żeby zakładać czytelnice? Od czytania psują się oczy,

a w mieście niema okulisty. Żeby urządzać odczyty? Lepiej iść w niedzielę na pięć kazań! Jednem słowem Towarzystwo Szkoły ludowej nie ma w Tarnowie racji bytu, skoro tak energicznie działa Oświata ludowa, (że nikt o niej nie wie przyp. Red.). Wprawdzie Koło Towarz. Szkoły ludowej utrzymuje w Tarnowie trzy wypożyczalnie książek i dwie szkoły analfabetów, urządza po wsiach wypożyczalnie, urządza odczyty, mimo to jest niepotrzebne, skoro w Tarnowie istnieje Oświata ludowa (o której nikt nie wie przyp. Red.). A przecież doznaje T. S. L. silnego poparcia, skoro Rada powiatowa przyznała mu subwencję 30 koron (wyraźnie trzydzieści koron), a Rada miejska aż 100 koron; skoro liczy aż 203 członków, chociaż w mieście jest zaledwie 36.000 mieszkańców.

Zresztą jak tu należeć do Szkoły ludowej? dwie korony na rok — co za straszna rubryka w bilansie porządnego człowieka. Wreszcie przy wiosennych wyborach nie wyszedłby z urny Battaglia Roger Dr. br.

Wiece nauczycieli na ratuszu.

Staraniem komitetu miejscowego, odbył się dnia 6 stycznia na ratuszu przy licznych udziałach nauczycielstwa wiec publiczny, zwołany celem omówienia sprawy podwyższenia płac i zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach. Przewodniczącym wiecu obrano dyrektora Pankowicza, na sekretarza powołano pp. Górskiego i Orzechowskiego.

Referat wygłosił p. Kostecki, wykazując w dłuższym, cyframi popartem i przekonującym przemówieniu całą nędzę materialnego położenia nauczycielstwa ludowego, brak dostatecznego zaopatrzenia dla wdów i sierót i zakończył postawieniem rezolucyi żądających zrównania pobożności nauczycieli z pobożnościami urzędników ostatnich trzech rang, oraz przyznania wdowom i sierotom zaopatrzenia odpowiadającego pobożności tychże rang.

W dyskusyi zabrał głos ks. Dr. Zygmuntowski, a popierając żądania nauczycieli, dla których nagle odkrył w sercu swoim wielką miłość, jako słuszne, zdobył się w mowie swojej na demagogiczne wprost akcenty. Snać bliskość powszechnych wyborów zrobiła zeń przyjaciela nauczycieli, do których zresztą zwrócił się z apelem, by wszędzie szli ręką w rękę z kościołem.

Posł Buynowski również ofiarował nauczycielom swoją przyjaźń i swoje poparcie, ale zarazem przestrzegał przed zbyt radykalnymi krokami i wskazywał na brak

funduszy potrzebnych do należytego wyposażenia nauczycieli.

Inspektor Lech uważał również za stosowne przestrzedz przed zbyt radykalizmem i przed tymi, co zbyt gorąco walczą słowami, sam oczywiście przedstawił się jako najżyczliwiej dla nauczycielstwa usposobiony.

Nauczyciel Pałka wzywa do tworzenia silnej organizacji, jako jedynej rękąmi przeprowadzenia postawionych żądań.

Po przemowie prof. Ciołkosza, który imieniem tow. demokratycznego wyraził nauczycielom swoje sympatie oraz po opozycyjnej mowie Dra Goldhamera zebrani przyjęli postawione rezolucje jednogłośnie, poczem wiec wyraził dzieciom polskim, walczącym w Poznańskim z hakatą cześć i szacunek.

Przegląd polityczny.

Z Nowym Rokiem wchodzimy w okres dalszych walk na tle dążeń do demokratyzacji publicznego ustroju społeczeństwa.

W Austrii sesja parlamentarna zbliża się ku końcowi. — Prezesowi ministrów udało się wreszcie usunąć z porządku dziennego cały szereg wniosków nagłych i w ten sposób umożliwić spieszne załatwienie tych spraw, które jak „numerus clausus“, ustawa o ochronie wolności wyborów i zmieniona przez Izbę panów ustawa o taksach wojskowych, zmiana ustawy nietykalności poselskiej, kongrua, pokrycie nadzwyczajnych wydatków na wojsko i marynarkę, sprawy poprawy bytu materialnego urzędników — między temi ostatnimi sprawami ma być postawione *junctim* — jeszcze przez obecny parlament mają być załatwione.

Niezależnie od tych spraw parlamentarnych, przygotowanie do przyszłych powszechnych wyborów w całej pełni. — Odbywają się konferencje mężów zaufania, posiedzenia delegatów, oraz reprezentowanych przez nich stronnictw, na których omawiane są przyszłe szanse. — Niemcy, Czesi i Polacy nawołują do koncentracji sił narodowych: jedni ostrzegają przed zakusami Słowian, drudzy zwracają się przeciw Niemcom, — a to wszystko *ad caput* i *ad benevolentiam* wyborców.

We Węgrzech w pracy narodowego rozwoju również nie nastąpił zastój. Pan Wekerle zapewnia kategorycznie, że rząd w najbliższej sesji jesiennej wnieśli i dążyć będzie do przeprowadzenia reformy wyborczej, opartej na zasadzie powszechnego głosowania.

podwyższenia waszych płac — fundusz ten poszedł, panowie, na inne cele!

Wtedy już, proszę panów, nie mogłem wytrzymać, a ponieważ nikt inny was nie orzynał tylko te stańczyki, które rządzą i w Kole polskiem, ja, wtedy ze względu na was, z Koła polskiego wystąpiłem!...

W audytoryum słychać tu i ówdzie rzewny płacz.

Ażebyście zaś nie myśleli, że mówię, co mi ślina na język przyniesie, stwierdzam tutaj uroczystie, jako poseł należący do centrum ludowego, że moi koledzy klubowi: ks. Stojałowski i panowie Wilk i Fijak upoważnili mnie do oświadczenia, że stronnictwo to żądanie nauczycieli silnie popierać będzie, pod warunkiem, że nauczycielstwo, szczególnie na wsi, pójdzie ręką w rękę z kościołem. Będzie to dość łatwo. Księża przeważnie starają się o umożliwienie takiego stosunku; już dziś nie rzadko trafia się, że nie tylko ksiądz, ale nawet jego gospodyni używa w rozmowie z nauczycielem serdecznego „ty“ zamiast etykiety zimnego „pan“.

W audytoryum uniesienie — nauczyciele rzucają się sobie w ramiona i głośno szlochają. —

Tymczasem na mównicę wychodzi najpopularniejszy radca miejski — — —

potrząsa białą głową patriarchy — — —

wyciąga ręce, chcąc wszystkich przytulić do łona — i mówi:

Panowie nauczyciele!... Biedne ludzie!... Ja was tak kocham, moje kochane panowie, że strach!... Panowie!... Jesteście biedne ludzie, stoicie na najniższym szczeblu między wszystkimi biedakami!...

W audytoryum konsternacja. Nieporozumienie budzi niezadowolenie, które rośnie aż do skutku. —

— ...jesteście, jak te najnędzniejsze żebraki, dziady, panowie, jak te wyrzutki społeczeństwa!...

Niezadowolenie powszechne przybiera niepokojące rozmiary — kilkadziesiąt ostabionych rąk ściga mówcę ze stopnia i po krótkim ożywieniu nastaje cisza, z której korzysta poseł narodowo-pilzneńsko-demokratyczny. Ten twierdzi, że dotychczas było źle, ale że pewnie będzie lepiej — choć kto wie, bo może być tak i tak, zwłaszcza, jeżeli nie będzie można, jak nie będzie z czego, chyba, że się co znajdzie — ale trzeba szukać — a tu nic nie widać — i wogóle nie wiadomo, jak to będzie. Tylko żeby nie radykalnie — lepiej ostrożniej — bo to nie ma co, bo i tak się nic nie zmieni, więc poco tego.

Posł narodowo-pilzneńsko-demokratyczny skończył i dziwi się wrażeniu swojej mowy.

Potem przyszedł urzędowy i moralny opiekun — i stwierdził stanowczo, że materialne stosunki nauczycielstwa są złe.

Obecnym otwierają się szeroko oczy a tymczasem na estradę wylazł niektóry prezes i powiedział te oto słowa:

— Jako prezes znanego mocnego towarzystwa, stwierdzam męskość i stanowczość wystąpienia nauczycielstwa w walce o lepszy byt, czem zyskało ono w zupełności moją sympatię!!!

W audytoryum głośnie radość. Jutrzenka nadziei, wlanej w zwątpiałe serca przez posła centrowego, utonęła w słońcu pewności, zapalonem w duszach nauczycieli przez mowę niektórego prezesa.

Patrzyli na się wzrokiem jasnym i zdawali się pytać wzajem:

— Zaiste, kto przeciw nam, jeśli on z nami?...

I była radość i wesele wielkie, które niepotrzebnie zepsuł wiceburmistrz złotousty. Był to zgrzyt żelaza po szkłe.

Mówił, że nauczyciele dostaną figę i guzik, że sejm pokaże nauczycielom perskie oko, a wreszcie zapomnieli się do tego stopnia, że odważył się rzucić na kraj kalumnię pytaniem, czy nauczycielom nie byłoby lepiej w służbie państwowej?....

Pan wiceburmistrz prowadzi waryacką politykę — i on nam tu jeszcze nadybie nieszczęścia!... Niechże ta jego enuncjacja doniesie się do organu wyodrębniający i niech tak p. Battaglia za karę nie przyjmie od nas mandatu?...

To co wtedy!??.....

Przez znane wystąpienie dyrektora kolonii Dernburga powstał w Niemczech konflikt między rządem a potężnym klerykalnym centrum. Bliskie wybory przyniosą Polakom prawdopodobnie zwycięstwo.

Wiece hakatystyczne, oraz zapowiedziany w mowie trónowej dalszy ucisk rządu będą nowym bodźcem dla prześladowanych w obecnej walce wyborczej.

Przyszłość pokaże, jak wypadną wybory do Dumy, tymczasem na zbrodnie reakcji odpowiadają terroryści całym szeregiem śmiałych zamachów, usuwając systematycznie główne podpory caratu: Ignatiewów, Dubasowów, Launitzów i Pawłowów.

KRONIKA.

Koncert Eugeniusza Ysaye'a. Po raz pierwszy dopiero gościło miasto nasze we wtorek tego znakomitego muzyka. Wykonawca to niezwykły: gra nie tylko na swym instrumencie, ale i na duszy i nerwach słuchacza. Z instrumentu potrafi wydobyć ton tak głęboki, że co w wykonaniu innych przechodzi bez wrażenia, to brzmi w wykonaniu Ysaye'a wspaniale. Słuchacza zaś ujmują swą grą do tego stopnia, że są chwile, w których upojony czarem melodii zapomina zupełnie o sobie. Artysty tego nie można porównać z żadnym z tych, którzy przez szereg lat ostatnich przesunęli się przez naszą estradę. Z tamtych jeden celuje uczuciem, drugi imponuje techniką, inny pięknym tonem itd., u Ysaye'a wszystko imponuje razem, a ułożone jest tak równomiernie, że żaden pierwiastek nie bierze bez potrzeby góry nad innymi.

Zaczął się koncert odegraniem I. sonaty Beethovena; z niej podobało mi się przede wszystkim: Rondo (allegro) i mała, prosta rzecz: Waryacja II. z części II. (andante). Ustęp IV. sonata Mozarta Gdur odegrana była przepięknie, zwłaszcza jej część: andante sost. Ale dopiero III. ustęp: koncert Brucha Gmol, rozentuzjazyłował publiczność, która, zarówno z miasta jak i z okolicy, wypełniła salę i galerię do ostatniego miejsca. Finał tego koncertu, rzecz popisowa dla skrzypków, zagrany był z ogromną siłą i brawurą; trudności przesuwają się jedna po drugiej tak niespostrzeżenie, jakby ich tam w ogólności nie było; a przecież jest to właśnie koncert, którym można mierzyć kwalifikacje skrzypka. Aryę Bacha wykonuje Ysaye (odmiennie jak Burmester, który nie schodzi wcale ze struny G), tak jak Sarasate przechodząc przy powtórkach na strunę E; wykonanie jednak Ysaye'a tej wspaniałej melodii jest nierównie głębsze i poważniejsze, aniżeli wykonanie Sarasatego, a nawet niż wykonanie Burmestera.

Oprócz tych rzeczy była w programie: kolysanka kompozycji samego wykonawcy, utwór, nawiasem mówiąc, nie wielkiej wartości muzycznej, odegrany jednak bardzo pięknie i starannie. Szkoda tylko, że akompaniament był w całej tej kolysance za głośny. Ostatnim punktem programu była Wieniawskiego: Air russe.

Oklaskiwany nader gorąco po wyczerpaniu programu artysta i wywoływany wielokrotnie, odegrał nad program mazurkę Zarzyckiego; wykonał ją tak zgrabnie, z takim polskim zacięciem, że słuchacz twierdziłby mógł z tego, że ma przed sobą znakomitego polskiego skrzypka, nie zaś Belgijczyka.

Na fortepianie akompaniował prof. Fr. Neuhauser ze Lwowa; nie wszystko tu wychodziło tak, jak tego wymagała gra mistrza Ysaye'a, ale w tym wypadku odpowiedzieć wymaganiom wszystkim było rzeczą nader trudną.

Znaczna część kompozycji tego koncertu pisaną jest równorzędnie na skrzypce i fortepian, tak że akompaniator musi być zarazem współwykonawcą.

Zmarł Jan Stanisławski. Z jego zgonem ubywa sztuce polskiej pierwszorzędnej miary artysta, krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, światły profesor, społeczeństwu zacny człowiek.

Dwadzieścia lat mija, jak śp. Jan Stanisławski, kandydat Warszawskiego wydziału matematyczno-przyrodniczego, przyjechał do Krakowa. Tu zetknął się ze światem artystycznym i święty zniżył sztuki, tlejący w nim od dzieciństwa wybuch jasnym płomieniem. Wychowany w kulcie Dantego, którego jego ojciec, profesor kazańskiego uniwersytetu, był szczęśliwym tłumaczem, miał to wrodzone, nie wyfilozofowane poczucie piękna, właściwe rodakom twórcy Boskiej komedii. Wielką zasługą ś. p. Stanisławskiego jest jego swojskość, z której nie utracił nic, mimo dłuższego pobytu w zagranicznych siedliskach sztuki; jako uczeń Puvisa de Chavanne'a nie uronił nic z ukraińskiego smętku, który w swych miniaturach krajobrazach tak po mistrzowsku odzwierciedla. Od 10 lat prowadził klasę pejzażu w Krak. Akademii Sztuk Pięknych, wpajając w uczniów swych umiłowanie piękna natury, której uśmiech to jest słońce i kwiaty najbardziej ukochał. Ś. p. Jan Stanisławski przyczynił się ogromnie do rozwoju polskiego malarstwa, organizując zrzeszenie się pewnej grupy artystów pod nazwą towarzystwa „Sztuka”. Pomimo choroby, nurtującej jego organizm od dłuższego czasu, zajmował się gorliwie X. roczną wystawą dzieł tegoż towarzystwa, między którymi znajduje się także plon jego pracy ostatnich miesięcy. Cześć jego pamięci!

Walne zgromadzenie członków Koła Tow. Szkoły ludowej w Tarnowie odbędzie się w niedzielę dnia 20 stycznia br. o godz. 4ej, a w razie braku kompletu o godz. 5ej tegosamego dnia w sali ratuszowej.

Polskie towarzystwo demokratyczne w Tarnowie zwołuje na sobotę 12 stycznia 1907 r. godzinę 6tą wieczór do sali ratuszowej wiec urzędników i nauczycieli z porządkiem dziennym. 1) Sprawa założenia Towarzystwa budowy tanich domów dla urzędników i nauczycieli 2) Uchwalenie statutu 3) Wybór tymczasowej Dyrekcji 4) Sprawa założenia spółki spożywczej dla urzędników i nauczycieli 5) Sprawa założenia Resursy urzędniczej.

Porządku kahalne. Postanowili kahalnicy pokazać światu, że i oni umieją robić opozycję i to nawet we własnej swej pieleszy, w kahale, gdzieby zbytku takiego oszczędzić sobie mogli. Ludziom obcym wprawdzie wydaje się ta swojska, rodzima, ta kahalna opozycja ogromnie podobną do pospolitego „żarcia się”, które ustaje, gdy tylko bat prawdziwej opozycji nad głowami kahalników zaświszczy, ale kahalnicy dumni są ze swej opozycji i swoich opozycjonistów, więc im uciechy psuć nie chcemy.

Otóż jeden taki opozycjonista kahalny wniósł, aby zarządca cmentarny nie inkasował więcej należności cmentarnych, nie raz znaczne wynoszących kwoty, do swojej własnej kieszeni, lecz by należności te składano wprost do kahału. Wniosek przyjęto, ale za to dygnitarz cmentarny strasznie się obraził, oświadczaając, że jeżeli kasa nie ma być nadal w jego pantalonach, to całą godność jego nie sprawia mu już żadnej radości — i odesłał kahalowi książeczkę juxtową, symbol swojego dostojenstwa.

W kahale konsternacja. Zwołano posiedzenie. Zeszli się radni i ich adjutanci. — Zgiełk, rajwach, zamieszanie. Wszyscy mówią, gestykulują, krzyczą. Nawet jeden z adjutantów miesza się do „dyskusji”, a przywołany do porządku tłumaczy się dobrodusznie: „wszak jesteśmy między sobą”.

Po długich rozhoworach i krzykach postanowiono nie przyjąć rezygnacji i przebłagać rozgniewanego dygnitarza przez urozyste odniesienie mu do domu cmentarnej książeczki, przy pomocy czterech zacnych mężów kahalnych.

I znowu porządek panuje w kahale.... „Figliki”. W sobotę dnia 12. stycznia odbędzie się w Tarnowie w sali „Sokoła” przedstawienie wesołego „Teatru krakowskiego pod Marcholtem”, pod dyktando pana Dr. A. Schiffmanna. Teatr ten, niedawno założony w Krakowie, cieszy się ustaloną już reputacją; żart, dowcip, kary-

katura, utrzymywana zawsze w granicach artyzmu i wytworności, święcą tu w całej pełni swoje tryumfy. Stary nasz Marcholt odżył na nowo — nie ów „gruby a sprośny” XVI w., lecz przetransfigurowany na wykwintnego trefnisia nowożytnych czasów — subtelniejszy i wyrafinowany. Przedystylowany przez kabarety i Théatres libres wielkomięskie jedną nieśmiertelną zachował zaletę: śmiech szczery i serdeczny, humor niewyczerpany, pogodę i jowialność bożka, uśmiechniętego zarówno do słońca i wiosny, jak i do huraganu, zrywającego dachy z siedzib ludzkich.

W tych ciężkich czasach móżdż się śmiać, to już zysk niepomierne. Godzina szczerego śmiechu potrafi śnać przeważać całe tygodnie marnych utrapień i płaskich trosk; a z takim właśnie lekarstwem przybywa do Tarnowa wesoły gość, stary druh Marcholt z workiem pereł humoru na barkach, które rozsypywał będzie hojną dłonią na wszystkich mu chętnych, spragnionych chwili wesela i zapomnienia o lokalnie tarnowskim błocie i lokalnie tarnowskim życiu.

Pogram Figlików:

1) A. Nowaczyński: Powitanie karnawału — p. Zalewski. 2) Piosenki Wicka Socjalika — p. Stawski. 3) Pieśni a) Fr. Wedekind: siedm groszy — p. Schiller, b) L. Schiller: Piosenka pijacka — p. Schiller. 4) „Bóg dał ręce, żeby brać” — p. Nałęcz-Kamiński. 5) L. Schiller: Błędny rycerz — p. Zalewski. 6) Księżycowa ballada; Pantomina humorystyczna. Osoby: Pierrot p. Zejdowski, Pierrotka pni Wierzejska. 7) Pieśni — pni Zimajer-Rapacka. Pauza 15 minut. „Oświadczyń”, Komedya w 1. akcie, napisał Antoni Czechów. Osoby: Czubukow — p. Nałęcz Kamiński, Natalia pni Zimajer-Rapacka, Łomow p. Zejdowski.

Wybór burmistrza. We czwartek 10 stycznia odbyło się w sali ratuszowej poufne zebranie radców miejskich celem naradzenia się nad osobą przyszłego burmistrza. Prócz p. Zakliki i p. Tertila, którzy jawnie zgłosili swoje kandydatury, oświadczyli na interpellację Przewod. ks. Inf. Walczyńskiego Dr. Goldhammer, że nie kandyduje, tylko jest przez grono radców kandydowany. Po mowie popierającej Dra Goldhammera, z którą się wyrwał r. Smalec, oświadczył r. Rappaport, że nie będzie dzisiaj głosował za Drem Goldhammerem, lecz odda białą kartkę, za chwilę jednak zmienił postanowienie i zapowiedział, że przy próbnym głosowaniu on i jego stronnicy oddadzą głos Drowi Zaklice.

Przy próbnym głosowaniu, które się następnie odbyło, otrzymał Dr. Tertil 13 głosów, Dr. Zaklika 12 głosów, a trzy kartki były puste.

Głosowanie było tem znamiennejsze, że liczba oddanych na p. Zaklikę głosów, mimo że na osobę jego głosowali nie tylko jego stronnicy, ale i stronnicy p. Goldhammera nie dorównała liczbie głosów na p. Tertila oddanych.

Wybór odbędzie się prawdopodobnie dnia 15. stycznia.

Nadestane.

Aptekarza A. THIERREGO, balsam i maść centyfoliowa.

Zwracamy uwagę szanownych czytelników na te dwa środki o nadzwyczajnej sile leczenia, które nie tracą wartości dni wskutek zastarzenia się ani wskutek gorąca lub mrozu.

Środki te są zawsze skuteczne, należy jednak wystrzegać się fałszyfikatów i sprowadzać ewent. wprost z apteki: A THIERRY in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Dobry środek domowy.

Wśród środków domowych, których używać się zwykło, jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d. zajmuje wyrabiane w laboratorium apteki Dr. Richtera w Pradze **Liniment Capsici comp.**, z kotwicą (zastąpienie Pai Expellerru) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., kor. 1:40 i 2:— za butelkę; każda butelka mieści się w pięknym pudełku, które opatrzone jest znaną kotwicą.

Za treść ogłoszeń redakcyja nie odpowiada.

Ogłoszenia.

Za treść ogłoszeń redakcyja nie odpowiada.

JODELLA

Najlepszy, najskuteczniejszy i najulubieńszy tran. — Niezrównany środek pożywczy i wzmacniający,

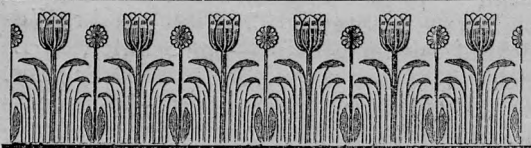
Działa odradzająco, pobudza apetyt, wzmacnia siły w krótkim czasie. Do zalecenia szczególnie dla niedokrewnych, słabowitych, rachitycznych i skrofulicznych dzieci.

CENA 2.30 i 4.60 Mk.

Wylączny fabrykant aptekarz

WILHELM LAHUSEN, w BREMIE

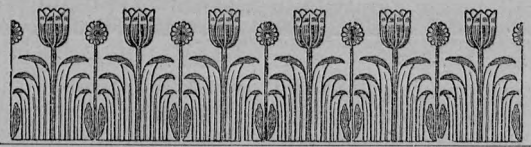
Z powodu naśladownictwa uważać należy na nazwę „Jodelle“ i wszystkie inne preparaty jako nieprawdziwe odrzucić. — Do nabycia w świeżym stanie we wszystkich aptekach w Tarnowie i okolicy.



„Przezorność“

□ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ □

Towarzystwo wzajemnej pomocy Lwów, — Podwale 1. 7 udziela rodzinom zmarłych członków jednorazowe kapitały od K. 1500 — 16000. —



Dobra sposobność do korzystnego zakupu

Tylko trzy guldeny

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII., Bezerédy Gasse 3.



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką ochronną zakonnic. **Prawnie zastrzeżony.** Świątowej sławy, znakomity środek domowy. Cena: 12 małych lub 6 flaszek podwójnych albo 1 flaszka specjalna — wielka — z patentowanym zamknięciem 5 koron opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa powszechnie znana jako najlepszy środek domowy przeciw wszelkim choćby przestarzałym ranom, zapaleniom i uszkodzeniom. Cena: 2 słoiki kor., 3-60, opłatnie posyła tylko za poprzednią zapłatą lub za pobraniem Apteka A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań darmo i opłatnie.

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

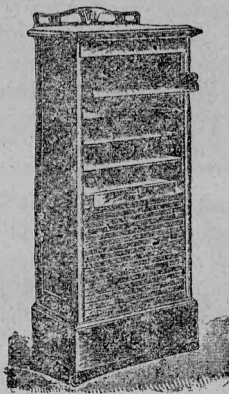
Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wysmienitego, bóle usmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwice“.

Apteka Dr. Richtera, 80000 Praga.



Ameryk. biurka z zaluzjami



szafki na akta i nuty biblioteki zastawialne i t. p. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer

W KRAKOWIE

ul. Florjańska 1., I. p.
„Pod Murzynami“.



ANONSE

DLA WSZYSTKICH GAZET
i KALENDARZY ŚWIATA
PRZYJMUJE i ZAŁATWIA
—NAJLEPIEJ i NAJTANIEJ—

**Ekspedycya anonsów
Edward Braun**

WIEN, I. ROTENTURMSTRASSE, 9.

Katalog gazet i kalendarzy dla
inserentów darmo i opłatnie.



—„AURORA“—

TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY POSAGO-
— — — WEJ LWÓW — PODWALE 7. — —
UDZIELA PO ROKU NALEŻENIA POSAGI OD
200—6000 K. WIEK NIE WCHODZI W RACHUBĘ.
TOWARZYSTWO OD 10 MIESIĘCY WYPŁAĆIŁO
— — — JUŻ 28 POSAGÓW. — — —



Gud świata!

Każdy, kto zamówi u mnie 100 sztuk ozdobnych widokówek pocztowych za cenę 5 K. otrzyma nadto gratis prawdziwy szwajcarski kieszonkowy zegarek patentowy „Roskopf“ z 3-letnią gwarancją fabryczną ze złożonym łańcuszkiem, jedwabny krawat, nikłowy garnitur do pisania, angielski sezyoryk z 5 ostrzami, cygarniczkę z bursztynem i neceser podróżny.

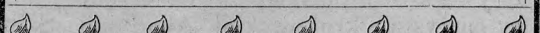
Przesyłka następuje za pobraniem lub poprzednią zapłatą, także w markach pocztowych.

R. WOLF

Dom eksportowy w Bielsku 1291.

Śląsk austriacki.

Po odbiorze 2 pakietów dodaje angielską brzytwę lub 6 sztuk chusteczek.



Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wysmienite, bóle usmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwica“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“
w Pradze,
ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.